Dodatek DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany) rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Ekspedycya i ajencya inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 177. Niedziela dnia 2. Sierpnia 1868. — N. P. M. Anielskiej (rzym.) — Symeona pror. (grec.) Rok II.

Lwów dnia 1. sierpnia.

Podczas gdy rząd austryacki z powolności dla Moskwy nie zważa na sankcyonowane zaledwie swobody konstytucyjne i odmawia zezwolenia na odbycie się pierwszego Zgromadzenia ludowego, Moskwa w zamian tego ani na chwilę nie zaprzestaje swej zgubnej agitacyi panslawistycznej w Czechach, podtrzymywanej przez dzienniki moskiewskie.

„Moskwa“ w swym najświeższym artykule w sprawie tej idzie najdalej, gdyż wspominając o rozprawie br. Beusta z Palackim i Riegerem, odnośnie do rozbicia Austryi i podziału tejże między Moskwę i Prusy, oświadcza co następuje: „Br. Beust mówił o możliwości rozpadnięcia się Austryi i przydzielenia w takim razie cislitawskich krajów Prusom i Moskwie, przyczem Galicyę niejako przyznał Moskwie, największy zaś udział (i Czechy) Prusom. Lecz o podobnem rozdziale i mowy być nie może, gdyż Prusy do Czech nie mają ani jurydyczych, ani przyrodzonych praw. Przeciwnie wykazują wszystkie tradycye moskiewskiej polityki, że w razie upadku Austryi, Czechy wraz z Węgrami i Rumunią stanowiłyby neutralne państwa, których zadaniem byłoby utrzymanie spokoju w Europie.“

I czyż takie jawne występowanie i podniecanie Czech zasługuje na podobną usłużność ze strony Austryi, która kompromitując się w obec swych własnych obywateli, na zewnątrz okazuje się słabą w obec roszczeń moskiewskich.

I cóż na to powiedzą nasi wielcy politycy z Rady państwa, którzy w chwilach swych marzeń szeptali sobie na ucho, że idąc ręka w rękę z p. Beustem, wezmą inicyatywę w sprawie polskiej.... a tu za pierwszem przymileniem się Moskwy, rząd austryacki rychło bierze nas w krypy.

Smutne to zjawisko, że i my z naszej strony przyczyniamy się do zapoznawania praw naszych, bo czyż Rada szkolna nie mogła znaleść władz autonomicznych, aby im polécić opracowanie o konkurujących nauczycielach, miasto rzecz tę oddać w ręce c. k. naczelników powiatowych. Dla tych, którzy Radę szkolną uważali za najwyższą — obok propinacyi — koncesyę konstytucyjną, ustanowienie to będzie wkazówką, że Rada szkolna nader mało się różni od dotychczasowego departamentu szkolnego w c. k. namiestnictwie.

Dwa stronnictwa.

(F) Absolutny biurokratyzm, który od chwili zaboru ziem Rzeczypospolitej Polski władał krajem naszym, Galicyą przezwanym, i znęcał się nad narodem z wszelkich praw niemal obdartym — wywołał był opozycyę w kraju; opozycyę, pod której sztandar cisnęło się wszystko co było polskie, wszystko co czuło pognębienie i krzywdę. Opozycya ta, niemogąc się jawnie manifestować, tajnemi nurtowała ścieżki, a programem jej było: restauracya państwa dawnego.

W taki to sposób spiskowała szlachta, na tradycyjnych przywilejach oparta — w taki sposób spiskowali demokraci, walcząc o prawa ludu. Rząd zaś, znając ich cele, potępiał zarówno obadwa stronnictwa i utrwalił w państwie to przekonanie „że każdy Polak dąży do wyswobodzenia“—co poniekąd nawet i słusznem było—gdyż mimo różnicy zasadniczej w środkach, oba stronnictwa do jednego dążyły celu, tak, że na śmiało rzec możemy, iż do okresu nowej konstytucyi, kraj nasz był jednem politycznem stronnictwem, dążącym do wyswobodzenia ziem Rzeczypospolitej Polski. Pośrednictwo Austryi, nie wchodziło w kombinacye naszych przywódzców, gdyż większość chciała się na własnych oprzeć siłach, lub francuzką sprowadzić interwencyę, a mniejszość marzyła o urzeczywistnieniu obłudnych obiecanek Aleksandra I. i wprowadzała w rachunek polityczny Rosyę, jako czynnik główny.

Dążności te doznały obecnie zupełnej przemiany — konstytucya otworzyła pole działaniom jawnym, a od czasu, gdy te wolnostki poczynały się wdrażać w życie codzienne, od czasu tego widzimy wydobywające się na jaw dwa główne stronnictwa kraju, które bezustannie walcząc ze sobą, tak co do zasad, jako też co do środków, w rażącej zostają ze sobą sprzeczności. Dziś, gdy walka ta, że tak rzekniemy, doszła do wyżyn przesilenia, dziś gdy jedno z tych stronnictw z swych podstaw prawie wyparte, przechyla się na stronę przeciwnika a drugie poczuwszy częściowe zwycięztwo znów wyżej i dalej zatknęło sztandar, acz z wielkiem wysileniem dziś, w przededniu walki parlamentarnej, określić nam wypada charakter i dążności przeciwnych sobie rzeczonych dwóch prądów.

Kraj, nad którego ogłupieniem tyle dziesiątek lat pracowano, któremu przyznawanie się do narodowości za zbrodnię poczytywano, który tylko w płaceniu podatku krwi i mienia był równouprawniony — kraj taki, po wiekowej niedoli, tylko na takich przeważnie reprezentantów mógł się zdobyć, którzy okazując wszelką skłonność do porozumiewania się z rządem, nie zdarli zasłony z óczu wyborców. Niepewność, niewiara i bojaźń, były cechą wyborców i to odbiło się w wybranych: ślepi wybrali jednookich. Tak złożony Sejm, wytworzył w większość, a większość zrodziła rząd krajowy i w secundogeniturze organ celom swoim powolny. W ten sposób skonsolidowało się stronnicswo pierwsze, tak zwane stronnictwo większości.

Mężowie, jaśniej widzący, rzecznicy ludu, przekonani o złej wierze centrałów niemieckich, skupili się po stronie drugiej — i odtąd rozpoczęła się walka na każdym punkcie.

Hasłem boju stała się uchwała sejmowa obesłania Rady państwa — większość zwyciężyła wprawdzie, poparta przez rząd i swój organ — jednak zwycięztwo w krótkim już czasie zmieniło się w klęskę, tak, że dziś na śmiało rzec można, iż stronnictwo większości sejmowej wraz z organem swoim tak silnie ongi za ustrojem Cislitawii przemawiającym, zupełnej doznało porażki. Wprawdzie ci sami ludzie i ten sam organ, chcąc się obecnie oczyścić, próbują porozumienia z obozem przeciwnym, byle tylko nie wywołać wotum nieufności — lecz bądź co bądź, chociażby nawet odżegnali burzę sejmową, kierunek ich zgubny, potępiony został raz na zawsze. Zwyciężyło bowiem to pierwotnie szyderczo mianem „opozycyi“ oznaczone stronnictwo.

Polityka wewnętrzna państwa, zwana słowiańską lub federacyjną, dla odróżnienia od centralizacyi germanizującej; polityka dążąca do wyswobodzenia Słowian z pod supremacyi niemieckiej, która pierwszorzędnie za łącznością z Czechami przemawiała: polityka ta doznała u większości sejmowej i w jej organie najnieprzychylniejszego przyjęcia. Opozycyę posądzano pierwotnie o dążenia panslawistyczne, wszechruskie, podejrzywano o sojusz z wrogami, krzyczano w niebogłosy, że gubi kraj — i dopiero po kilkunastu miesiącach, stopniowo, organ większości sejmowej i całego stronnictwa wsteczników, przyszedł do przekonania, że tylko w połączeniu z Czechami uzyskać możemy swobody, których nam przeczą liberały niemieccy. Opozycya zwyciężyła po raz wtóry i przeciągnęła wsteczny obóz na swą stronę.

Tak samo się stało w sprawach mniejszej doniosłości. Zacofani przyjęli pierwszą wiadomość o zawiązaniu się Towarzystwa narodowo-demokratycznego z najwyższem oburzeniem. Organ ich systematycznie obrzucał błotem przywódzców ludowych; różnemi krętemi ścieżkami starano się osłabić i rozbić to jedyne w kraju polityczne towarzystwo. Tymczasem „opozycya“, z łona której wzrosła ta potęga, zwyciężyła wszystkie przeszkody, zwalczyła zasadniczo przeciwników i dziś już towarzystwo silne zapuściwszy korzenie w kraju, cieszy się powodzeniem i niejedną odda przysługę krajowi.

Bank włościański, uroczystość odsłonięcia pomnika w Rapperswyl, również zaliczamy do zwycięztw „opozycyi“ — stronnictwo wsteczne wraz z swym organem ukorzyło się i tu przed faktem dokonanym, chociaż pierwotnie z całą zapalczywością przewrotnemi nawet walcząc argumentami, starało się ich rozwojowi przeszkodzić. Zwyciężone jednak, poddało się konieczności.

Nie przeczymy, że silniejby stanął kraj cały, gdyby nieprzyjaźne połączyć obozy; gdzie jednak zła wiara przewodnikiem, tam ponoś zgody nie będzie! Więc dalej walczyć będziemy, a zwyciężywszy w wstępnym boju, pomkniemy dalej i zatkniemy sztandar... wyżej!

Wydział demokratyczny postawił swój program, wspomniał o odbudowaniu Polski, żądał własnego i odpowiedzialnego rządu krajowego, a obóz wsteczny przywitał ten program: szyderstwem!

Upośledzeni od przyrody, walczą zwykle szyderstwem, gdyż z otwartą przyłbicą oko w oko stanąć, są niezdolni — nie dziwimy się więc tym zaczepkom, i jako odpowiedź niechaj im służy wykazane zwycięztwo nasze, które ogłaszamy z tem zapewnieniem, iż ten przed kilkoma dniami przez Wydział Towarzystwa demokratycznego postawiony program polityczny, wpoi się w przekonanie kraju całego, i że znajdzie rzecznika nawet w tym organie, który dziś w braku uzasadnień loicznych, wojuje lichemi humoreskami — wszak chorą-

Góral.

POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

Leśny powój o giętkich i słabych latoroślach wspina się i opiera na silnym pniu sąsiedniego drzewa, lub skale, podnosząc swe wiotkie w cieniu urosłe gałązki do przyjaźnych konarów, które spiew ptaków rozwesela.

Wodne ziele spławia do góry od dna koryta swój kwiat do brzegów, aby przywitać modre niezabudki, rosnące w sąsiedztwie, na wilgotnej murawie nadbrzeżnej.

Biedna przepiórka, by uchronić swe gniazdo od nieprzyjaciół, zwraca wołaniem, na siebie niebezpieczeństwo, padając ofiarą postrzałem myśliwego. Olbrzymi wieloryb rzuca się śmiało na atakujących go łowców, przyjmując z poświęceniem śmiertelne razy pik i harpunów, by zasłonić swojem ciałem nieznającą jeszcze niebezpieczeństwa dziatwę swoją. Wszędzie do koła w przyrodzie widzimy tę gotowość do ofiar i sympatyę wzajemną; tylko jedynie człowiek wyłamuje się często z tego prawa natury, aby zadowolnić samolubstwo, dogodzić zachciankom wygód i użycia, lub próżnej ambicyi, bez namysłu siejąc około siebie zniszczenie i tworząc cały cmentarz ofiar, w którym pozostaje jako chodzący pomnik kamienny odosobnienia i nienawiści.

Jontek nie był podobnym tym wyrodkom ludzkości; poddawał się przyrodzonym natchnieniom natury; miał czułe serce, myślącą duszę, nieznającą, co przesycenie i niesmak życia, który wśród szału wielkiego świata i nieustającej pogoni za honorem, użyciem i zabawami przeraźliwie opanowuje młodzież miejską, co straciła wiarę i sympatyę w wyższe uczucie i przyjaźń, nazywając je przesądami.

Jontek zakochał się od pierwszego spotkania się i widzenia; zdawało mu się, że już od dawna znał Wandę, i że nosił, choć mu była nieznaną, w swem sercu obraz jej, niby odbicie swojej wyobraźni, marzącej o przyszłej lubej dziewczynie.

Wanda stała się panią myśli naszego górala. Wyraz jej twarzy, dźwięk jej mowy, wejrzenie jej oczu, napawały Jontka uczuciami szacunku, przywiązania i podziwienia; zdawało mu się, że od dawna już ją zna i kocha, a zejście się jego niespodziane z tą dziewczyną, było naturalnym, nieochybnem wypadkiem, który musiał prędzej lub później nastąpić.

Po odejściu Jontka z dworu, stary Borowski chodzi, zamyślony, szukając w swej głowie rozwiązania zagadki, która mu się przedstawiła w osobie młodego górala Jontka.

— Albo jakiś filozof, co się przebiera po chłopsku albo, em....

Borowski obejrzał się, czy go kto nie podsłuchuje, nie chcąc zdradzić swoich myśli.

— Mój las dotyka jego miedzy, otóż będę miał sposobność poznać bliżej ptaszka... jak bomba wpadnę do jego domu, niby rewizyta i basta.

Zadowolniony swoim planem, uspokoił się stary szlachcic, kpiąc sobie z zadumanej Wandy i jej matki.

— Niezgrabne jakieś chłopisko.

— Przeciwnie, zdaje mi się, że ruchy jego są bardzo układne i swobodne, odpowiadała matka Wandy.

— Oczy ma jak opryszek, zawsze patrzy z ukosa!

— Nie uważałam tego, powiedziała Wanda, unikając wzroku swego wuja.

— Nie znajduję w nim nic dziwnego; tylko to mnię zastanawia, że się ubiera jak góral, gdyż że nie jest to chłopem prostym, tego jestem pewna — jak tobie się zdaje Wando?

— Mnie mamo? ja nie uważałam na to, wiem tylko, że jest grzeczny i odważny, gdyż żeby nie on!...

— Tak moje dziecię, czy chłop czy wojewoda to mniejsza, to jest pewnym, że wyratował cię z niebezpieczeństwa, a mnie wybawił z trosków.

— Nieprawda mamo, że musi być pewnie dobrym człowiekiem, ani nie „jakiś taki“ jak wuj mówi,

— Wuj tak sobie żartuje, ale pewnie także jest mu wdzięczny, tylko nie wie jak go wynagrodzić.

— Rzeczywiście jestem w ambarasie, co z tym fantem zrobić? Tak to pozostać nie może. Dać mu parę wołów, czy koni, sam niewiem! Drzewa na materyał nie potrzebuje, pieniędzy zaś jakoś....

— Niech wuj tego nie robi, zawołała nagle rumieniąc się Wanda.

— Czego?

— Dawać mu pieniądze! powtórzyła Wanda.

— A to dla czego?!

— Bo go obrazić może.

— Cóż więc zrobić?

— Nic!! tak niech zostanie!

— Hm! zawołam jeszcze dzisiaj Garbnika młynarza, ten znając tego waszego Jontka, najlepiej doradzi.

— Ja mu wyhaftuję medalion, jak to górale noszą, powiedziała półgłosem nieśmiało Wanda.

— Możesz to zrobić, odpowiedziała matka.

(C. d. n.)

giewka pójdzie za wiatrem, a wiatr poczyna się obracać i dąć coraz silniej. Nieprawdaż?...

Myśmy stali — stoimy — i stać będziemy — nie w rozumieniu większości sejmowej; lecz jako opozycya, na straży praw narodowych i praw ludu. Przy kim dalsze zwycięztwo, okaże przyszłość...

Korespondencye.

Wiedeń 30. lipca 1868.

Wiedeń przedstawia w tej chwili obraz wziętego szturmem miasta. Nie dość 6-7000 strzelców przybyłych z najrozmaitszych zaułków Germanii, w trop za nimi pospieszyło z jakie 10.000 krewnych, przyjaciół i ciekawych. Nigdzie spokojnego zakątka, gdzieby można chwilę swobodnie wypocząć, wszędzie tłumy gości, rozpościerających się tak, iż dla Wiedeńczyków miejsca nie ma, a głośne i krzykliwe rozmowy, gburowate obejście, swary i śmiechy, sprawiają i ból głowy, i świadczą o wysokiej obyczajności cywilizowanego narodu. Gdy komitet strzelecki obraduje o przedłużeniu uroczystości o cały tydzień, Wiedeńczyk wzdycha w cichości, aby się to jak najspieszniej skończyło; albowiem nawet owa nadzieja spodziewanych zysków, mocno zawiodła. Przeważna część gości składa się z mniej zamożnych warstw społeczeństwa; a jeżeli który zajdzie do sklepu, to nie tylko nic nie kupuje, lecz sprzewracawszy wszystkie towary, jeszcze kupca zwymyśla. Skarga na drożyznę Wiednia, oto ogólny okrzyk strzelców, którzy nie czekając końca, cichaczem, lecz tłumnie codziennie się wynoszą, tak iż do końca tygodnia i trzeciej części nie pozostanie. Osobliwie Tyrolczycy i Szwajcarzy, którzy nie dla bratnich uścisków, lecz po prostu dla wygrania nagród przybyli, nie zbyt zadowoleni: mówią, iż nie było poco przyjeżdżać, gdy komitet strzelecki tak rzecz urządził, iż nawet najniewprawniejszy strzelec jakąś bagatelę wygrać może, zato dla biegłych znaczniejszych nagród, tak jak nie ma.

Pochód niedzielny odbył się według zapowiedzianego porządku, z tą różnicą, iż zamiast o 9tej, rozpoczął się o 11tej, co przy panującym upale sprawiło widzom niezmiernie miłą niespodziankę. Miasto przybrane w chorągiewki, w serwety i kołdry wywieszone w oknach, ma przedstawiać świąteczną postać. Patryotyzm właścicieli odznacza się zwykle wielkością wywieszonej niemieckiej chorągwi. Pod tym względem nikt jeszcze nie przesadził p. Wirtheima, którego chorągiew sięga od dachu do trotoaru, tak jak nikt nie przesadził jeszcze w ustrojeniu domu biór redakcyjnych „Neue freie Presse“ i p. Tedesio. Jest tam i kilka łokci aksamitu, są i złote galony, a nawet chorągiew nosi prawidłowe trzy kolory: czarny, czerwony i złoty, który to ostatni został prawie wszędzie zastąpiony żółtym, zapewne dla tego, iż ogół chciał uwydatnić smutny stan austryackich finansów.

W Praterze ten sam progromat: rano strzelanie, po południu bankiet, na którym zamiast potraw, figurują sążniste mowy. Można tam widzieć i słyszeć najrozmaitsze cuda, począwszy od p. Giskry, całującego się na mównicy z p. burmistrzem Zelinką, aż do p. Kurandy, który, jak dzienniki opiewają, w dyplomatycznej mowie, wyspiewał swe zadowolenie, iż Austrya znów powraca do Niemiec, albowiem samo jej wykluczenie z tamtąd sprawiło ten niepocieszny objaw, iż inne narodowości monarchii podniosły głowę. Szanowny mowca wynurza nadzieję, iż teraz będzie łatwiej te narodowości pognębić. Jedyną dyssonancyą w tym patryotycznym koncercie sprawiło energiczne wystąpienie jednego Szwajcara, który na żal wynurzony przez wielkiego historyka i polityka, pana Kurandę, iż Szwajcarya odłączyła się od Niemiec, wręcz odpowiedział, iż Szwajcarya była zawsze kolebką wolności, iż sympatyzuje z wszystkiemi ludami, które do tej wolności dążą; lecz nigdy niemiecką nie była, i niemiecką nie będzie. Pierwszą część tej odprawy podniosły dzienniki, o drugiej oczywiście przemilczały. Natomiast przyznają same, iż ogólny entuzyazm codziennie się zmniejsza, iż nastrój napuszysty nie da się dłużej utrzymać, i że publiczność, która już całkiem ochrypła od wiwatów, pragnie wypoczynku. Nie dziw więc, iż i goście coraz to częściej opuszczają praterowe budy i rozsypują się po mieście. Zresztą dla ludzi, po większej części niezamożnych, cokolwiek za wiele płacić codziennie 1 złr. 60 ct. za obiad, którego nikt nie jest w stanie skonsumować, albowiem główny kuchmistrz bankietowy uczył się gotować tylko na dwie osoby: dla siebie i dla psa. Za kulisami odbywa się codziennie ta sama scena. Służba odmawia posłuszeństwa i nie chce dalej usługiwać, jeżeli zapłata nie zostanie podwyższoną, a komitet chce wypędzić restauratorów, jeżeli nie obniżą cen a nie poprawią kuchni. Co dzień policya aresztuje kilku przywódzców z pośród kelnerów, którzy powracają w obec tego argumentu do zwykłego zajęcia, i komitet pozostawia nadal przedsiębiorców obiadowych na ich zapewnienia poprawy, która uwydatnia się w tem, iż wciąż dalej obdzierają i trują nieszczęsnych gości. Ale straszna nemezys dościgła tych panów: dziś na bankiecie było niespełna sto osób, tak iż p. Kuranda nie chciał mieć drugiej mowy w obec próżnych ławek; a miała to być mowa nie lada, zapewnie o potrzebie wytępienia Węgrów, Czechów i Polaków, z wyjątkiem tych, którzy przyjmą dobrowolnie mozaizm, albowiem reszta pozostanie zawsze niepoprawnymi zwolennikami feudalizmu, i nie chce się przeświadczyć o prawdzie, iż kultura niemiecka jest pierwszą na świeeie, a centraliści wiedeńscy wielkimi ludźmi.

W obec wielkiej teraźniejszej uroczystości, nikną wszelkie inne drobniejsze szczegóły, jak np. zjazd kieszonkowych złodziei z całych Niemiec do Wiednia, wszelkie, nawet prowincyonalne i polityczne wiadomości, jak np. zakaz konstytucyjny zgromadzenia ludowego we Lwowie, lub półurzędowa wieść o proteście założonym przez p. Beusta, przeciwko agitacyi moskiewskiej w Czechach i Galicyi. Oczywiście p. kanclerz ma na zawołanie pół miliona wojska, które ten protest poprze, więc nie nam zastanawiać się nad tem, co z tego będzie, zresztą wiemy przecież, iż wszystko jest moskiewską agitacyą, co tylko nie podziwia niemieckiego ducha i niemieckich dążności, iż tylko stronnictwo przedstawione przez „Słowo“ i „Zukunft“ zasługuje na nazwę lojalnego i pragnie pomyślności i całości Austryi. Cóż np. znaczy tak mało znacząca pogłoska, iż w Galicyi mają nastąpić surowe przepisy, aby nie dozwolić wszelkich oznak sympatyi dla Czechów i Węgrów, — gdy w Wiedniu tysiące przybyłych Niemców stwierdza mową i czynem, iż pragnie tworzyć jeden naród i jedno państwo, gdy się polityka dzisiejszych kierowników Austryi tak wyraźnie odsłania na tem polu.

Nie tylko dla Niemców, lecz i dla nas jest uroczystość strzelecka znaczącą uroczystością. Lepiej się przekonać o prawdzie, chociażby najsmutniejszej, aniżeli łudzić dalej, i brnąć w marzeniach. Wiemy teraz, czego mamy się spodziewać; prawda widoczna od dawna tylko dla szczupłej umiejętności, jest dziś odsłoniętą wszystkim, a polityka, którą uroczystość strzelecka ma inaugurować, zabiła z kretesem wpływ i znaczenie w całej Polsce, przyjaciół, zwolenników i poplecników wiedeńskiego wierno-konstytucyjnego stronnictwa. — To także coś znaczy.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Propozycye ministra spraw wewnętrznych względem mianowań nowych namiestników, otrzymały już sankcyę cesarską, i temi dniami spodziewają się urzędowego ogłoszenia tychże. Pomiędzy innemi znajdować się musi prawdopodobnie i mianowanie fmp. Möringa namiestnikiem Tryestu, który już jutro udać się ma tamże na swoją posadę. Przedpozawczoraj konferował p. Möring z ministrem spraw wewnętrznych i był w południe na posłuchaniu u Cesarza.

Pan minister Herbst powrócił już z kąpiel Marienbadzkich i przybył pozawczoraj do Wiednia, również przybył i hr. Potocki.

Do „Bohemii“ telegrafują z Wiednia, iż rząd austryacki wysłał do Petersburga dyplomatyczne przedstawienia w sprawie objawiania sympatyj ze strony Moskwy dla opozycyi czeskiej.

Kwestya, czy Czesi obeślą Sejm krajowy, dotąd jeszcze nie jest rozstrzygniętą. Na zgromadzeniu posłów czeskich, jakie niedawno temu odbyło się w celu naradzenia się nad tą sprawą, nie powzięto żadnej stanowczej uchwały w tej mierze, a tylko postanowiono zebrać się jeszcze raz w tym celu, co też ma wkrótce, mianowicie w pierwszej połowie bieżącego miesiąca, nastąpić.

Przeciw redaktorowi dziennika czeskiego „Pokrok,“ panu Czerni'emu zarządzono śledztwo, z przyczyny wytoczonego mu procesu o zbrodnię stanu i zatrzymano go we więzieniu.

Na posiedzeniu Izby deputowanych sejmu peszteńskiego dnia 30. lipca przyjęto najprzód znany już nam wniosek Mileticza, z małemi tylko zmianami, poczem przystąpiono do jeneralnej debaty nad ustawą o obronie krajowej. Madarasz mówi za przeciwnym wnioskiem, Perczel zaś za przedłożonym prejektem. Na przyszłe posiedzenie zapisani są do głosów: Tisza, Ivanka, Wilhelm i Koloman, Toth i Kerkapoly. Ze strony rządu zapisany jako mowca Eötvös. — Stronnictwo Deaka oświadczyło się jeszcze dzień przedtem (29. z. m.) na swojej konferencyi za projektem rządowym, podczas gdy cała lewica zgodziła się na niektóre zmiany w ustawie tej, jakie wnieść zamierza w pełnej Izbie sejmowej.

Jeden z członków pierwszej węgierskiej delegacyi rozpoczął w dzienniku „Naplo“ szereg artykułów w formie otwartych listów do br. Zygmunta Kemeny'ego. W liście pierwszym położył sobie autor za zadanie, mówić o skutecznej działalności delegacyi i dowieść, iż sprawy wspólne nie naruszają bynajmniej wolności i niezawisłości kraju, a tylko przeciwnie nadają jej jeszcze więcej pewności.

Dnia 17., 21go i 22go zeszłego miesiąca odbywały się w sądzie powiatowym w Maros (w Siedmiogrodzie) przesłuchania oskarżonych o inicyatywę w zajściach w Blazendorfie, jakie miały miejsce przy końcu miesiąca maja, a o czem w swoim czasie donosiliśmy. Jaki jednak z śledztwa tego osiągnięto rezultat, dotąd niewiadomo, gdyż na razie sprawa ta jest jeszcze urzędową tajemnicą. Przeciw postąpieniu takowemu ministerstwa peszteńskiego z osobami owemi, występuje bardzo ostro dziennik rumuński „Romanul“ przeciw Austryi, i woła między innemi przy końcu: „Czy jeszcze długo przyczyniać się będzie Austrya do teroryzowania swoich dawnych sąsiadów i przyjaciół?“

Francya. Cesarz przyjedzie na uroczystość Napoleońską dnia 15. lipca do Paryża; odbędzie wielki przegląd wojska, po czem uda się do Fontaineblau, zkąd po krótkim pobycie wyjedzie do Biarritz, zwiedziwszy wprzód raz jeszcze obóz pod Chalons.

Pomimo zapewnienia, danego przez p. Rouhera w Izbie, iż rząd nie zamierza znieść powtórnego głosowania przy wyborach, donoszą z pewnego źródła, że projekt uchwały senatu mający wprowadzić zmianę prawa wyborczego w tym kierunku wysłano już do cesarza.

Minister wojny wydał okólnik, dozwalający na liczniejsze jeszcze urlopy w armii.

Książe Napoleon wrócił dnia 28. z. m. do Paryża i po dwudniowym wypoczynku ma się udać do Plombieres.

W dzień Napoleoński spodziewają się nominacyi na senatorów: pp. Sartiges, Benedetti, Latour d' Auvergue, Mercier i wielu innych jeszcze członków ciała dyplomatycznego.

Moskwa. Półurzędowy dziennik moskiewski „Północna Poczta“ zapowiada nową klęskę dla właścicieli ziemskich w nieszczęsnych zebranych ziemiach polskich. Rząd zamierza znowu rozdać część gruntów włościanom, tam gdzie, jak się urzędowy dziennik wyraża, dano im za mało. Nie powiada zaś wcale dziennik ten, co się stanie tam, gdzie rozdano za wiele. Do tego jeszcze mają być i lasy wydzielone na własność włościańską. Będzie to już czwarte z rzędu od czasu ostatniego powstania wywłaszczenie właścicieli polskich, mające na celu zupełne wyniszczenie żywiołu polskiego.

Niemcy. Zbór handlowy niemiecki według postanowienia Wydziału ma być zwołany na dzień 20 października. Obrady mają trwać trzy dni. Na porządku dziennym będzie organizacya zboru handlowego, taryfa opłat na kolejach żelaznych, żegluga międzynarodowa, tudzież sprawa monetarna i celna.

Wszelkie pogłoski o przyjeździe króla pruskiego do Gasteinu lub Karlsbadu, po ukończeniu kuracyi w Ems okazał się bezzasadnemi. Wprawdzie przed wyjazdem do Ems, była mowa o tem na naradzie lekarskiej, czyli nie właściwsze byłoby dla króla użycie wód karlsbadzkich; wszelako skoro raz postanowiono kuracyę w Ems, zaniechano myśli wysyłania króla do wód austryackich.

Wiadomo, iż państwa południowe niemieckie, a przedewszystkiem Bawarya, zamierzyły zawrzeć konwencyę militarną, któraby stanowiła niejako przeciw-wagę potędze Niemiec północnych, czyli Pruskiej. Prusy wszelkiemi sposobami starały się rozbić owo połączenie się państw południowych, ową potrójną konwencyę. Skutkiem tych zabiegów zamiar zawarcia konwencyi już się był zachwiał; ale obecnie donoszą, iż go podjęto na nowo, że w połowie bieżącego miesiąca mają się zebrać ministrowie wojny trzech państw południowych i porozumieć się względem głównej podstawy traktatu.

Włochy. Policya w Rzymie wykryła minę podłożoną pod warownię na wzgórzu Awentyńskiem. Znaleziono też i zabrano wielką ilość czerwonych i czarnych koszul. Rząd papiezki odebrał wszystkim kupcom w rzymskiej kampanii pozwolenie handlu towarami płóciennemi.

Hiszpania. Według najnowszych wiadomości jenerał Prim rzeczywiście wyjechał był temi dniami z Londynu, był w Lizbonie i za dni kilka powrócił znowuż do Anglii. W Lizbonie miał jenerał długie posłuchanie u księcia Montpensier i jego małżonki. Wychodźcy hiszpańscy utrzymują, że książe i księżna oboje oświadczyli byli, iż w razie powodzenia powstania przyjmą ofiarowaną im rejencyę, lecz zastrzegli sobie, że pozostawią udział swój w tajemnicy tak długo, dopóki rzeczy nie wezmą stanowczo pomyślnego obrotu.

Poseł francuzki w Lizbonie miał czynić usilne starania, aby księztwu Montpensier wzbroniono pobytu w Lizbonie. I rzeczywiście księztwo pozostają ciągle na pokładzie okrętu. Król oddał im wizytę na okręcie, którą książe zaraz tegoż samego dnia odwzajemnił. Księztwo oddali też wizytę księżnie Braganzy i posłowi hiszpańskiemu. Byli także na przedstawieniu w operze i zwiedzili arsenał morski.

Wschód. We czwartek ogłoszono uroczyście berat instalacyjny w Belgradzie. Wywodzi on dziedzictwo tronu księcia Milana, po pierwsze z beratu z 1830 r., który zgodnie z uchwałami narodu dziedzictwo w rodzinie Obrenowiczów zatwierdza, a po drugie, z tytułu pierworodztwa, podług którego prawo do dziedzictwa tronu rozciąga się też i na poboczne linie narodowej dynastyi.

Urzędowe „Srbske Nowine“ witają tę zgodę pomiędzy dworem zwierzchniczym a narodem serbskim, jak najprzychylniej, i spodziewają się z tego pomyślnych następstw dla przyszłości.

Stan oblężenia zniesiono już w całym kraju; w samym tylko Belgradzie trwać on jeszcze będzie aż do dalszych rozporządzeń w tej mierze.

Wielki książe Aleksiej przybył do Konstantynopola i w towarzystwie jenerała Ignatiewa oddał sułtanowi wizytę. Sułtan rewizytował wielkiego księcia i zaprosił go przytem na ucztę. Jenerał Ignatiew zarządził również na cześć swojego księcia wystawny obiad i wspaniały festyn balowy.—Dnia 23 z. m. odjechał książe na Archipelag.

Daoud-pasza przybył już do Europy i udaje się teraz w podróż do Gasteinu, Brukseli i Paryża.

Wielka księżna Aleksandra przybyła dnia 25. z. m. do Aten, gdzie ją uroczyście przyjęto.

Wedle doniesień z Kandyi z dnia 13. lipca odbyło się tam kilka małych potyczek pomiędzy powstańcami i Turkami

Nowiny z kraju i zagranicy.

*** Stanisławów I. Sierpnia 1868. Kasyno mieszczańskie zarządziło z powodu uroczystości w Rapperswyl zgromadzenie ludowe w zamkniętem miejscu na jutro. Dziś rano urząd powiatowy pozwolił, po południu jednak zakazał. Wniesiono rekurs.**

* Mianowania. Rada szkolna nadała posadę przy szkole głównej w Kętach dotychczasowemu zastępcy tejże p. Romanowi Dworzańskiemu, a posadę nauczyciela przy szkole trywialnej w Załężu kandydatowi Ferd. Kowalskiemu.

* Towarzystwo pawnicze. Dnia 2. sierpnia o godzinie 4. po południu, odbędzie się w małej sali ratuszowej pierwsze zebranie członków Towarzystwa prawniczego.

Na porządku dziennym położone są następujące przedmioty:

1. Odczytanie uchwalonego na zgromadzeniu założycieli regulaminu.

2. Sprawozdanie, w sprawie podzielności gruntów włościańskich (adwokat krajowy Roiński).

3. Wniosek radcy Borońskiego względem terminologii prawniczej.

* Ulewny deszcz dnia wczorajszego wyręczył magistrat w oczyszczeniu miasta od śmieci i kurzu, które zalegały ulice; ulewa około godziny 5. była tak gwałtowna, że szeroki strumień płynący od ulicy Ruskiej przez rynek i plac katedralny, wstrzymał między rynkiem i Halickiem na chwilę komunikacyę pieszych, którzy nie byli wstanie przebyć wpław szeroki wylew wody.

* Adam Kaczurba, uczeń 1. łacińskiej klasy, syn mieszczanina z Jaworowa — umieszczony na stancyi u Józefa Köglera we Lwowie, przed 16tu dniami opuścił potajemnie miejsce swego zamieszkania i znikł bez śladu. Młodzieniec ten wieku lat 13, blondyn, małego wzrostu. Ktoby wiedział o miejscu teraźniejszego jego pobytu, zechce dać znać rodzicom zamieszkałym w Jaworowie albo Józefowi Kögler we Lwowie lub go do wskazanych osób odstawić, a otrzyma przyzwoitą nagrodę.

* Bitka w karczmie. W Skniłowie pod Lwowem dnia 27. b. m. pobili się w karczmie włościanie wymawiając sobie nawzajem popełnione rozmaitemi czasy kradzieże. Jednemu z wło-

ścian połamano żebra, wskutek czego znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

* Nowy świat. 31. lipca 1868. Zwracaliśmy już przed kilku miesiącami uwagę tych, do których to należy, na przedsiębrane ulepszenia drogi do dworców kolei przez Sykstuską i tak zwany Nowy świat, i na zbyt wielkie wydatki, które miasto będzie musiało ponieść ze względu głównie, że wzięto się do dzieła bez poprzedniego obliczenia nakładów i bez porozumienia się z właścicielami domów co do spłaty praw używalności, odejmowanych im w większej lub mniejszej części przez rozszerzanie lub zniżanie drogi. Nie wchodzimy w rozbiór pytania, kto tu winien, ale dość na tem, że miasto, a względnie gmina miejska, musi za to zapłacić. Lecz wywiązała się ztąd i druga wielka niedogodność, dotykająca już nie gminy, jako biorowości, ale tych wyłącznie, którzy od roku przeszło muszą dochodzić lub jeździć ulicą, idącą z placu przed kościołem św. Jerzego koło domów Skrzyńskiego i Baworwskiego, która przy skręcie na ulicę Sykstuską i jednych i drugich naraża, a raczej narażać będzie w jesieni i zimie na skręcenie karku, jeżeli do tego czasu odpowiednia szanowna sekcya rady miejskiej, czy tam jak urząd drogowy, nie obmyśli środków zaradzających temu. Dokąd światło dzienne przyświeca jadącym i idącym, mogą jeszcze spostrzedz, że jadąc trzeba przebyć powydziurawiany i spadzisty skręt, aby wjechać na ulicę Sykstuską, a tem samem mogą jakoś bez szwanku przebyć ten wcale nie zachwycający kawałek drogi. Tak samo idący chodnikiem po pod ogród i dom Baworowskiego ujrzy przy świetle słonecznem, że przy końcu trzebaby odbyć skok na kształt *salto mortale,* i dla tego może również zboczyć, aby obejść to miejsce, jeżeli nie będąc członkiem Sokoła, nie należy do lubowników koziołkowania. Lecz przenieśmy się myślą w ciemne i chmurne nocy jesienne i zimowe, i wyobraźmy sobie albo błotko jesienne albo tak częstą u nas gołoledź, a potem pomyślmy zaraz, że ktoś, czy to jedzie, czy też idzie tą ulicą rozjaśnioną do godziny 11tej trzema czy czterma latarniami, albo raczej kagankami, które zaledwie tyle około siebie roztaczają światła, by je same dojrzeć, a pojmiemy, że obu łatwo spotkać może wypadek najnieprzyjemniejszy, a przytem narażający ich nawet na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Powiedzą mi na to, że od roku mógł się już każdy z okolicznych mieszkańców ostrzelać z tem wszystkiem, i dla tego ominie z pewnością oba te punkta groźne. Lecz zważywszy, że i nieokolicznym mieszkańcom może wydarzyć się potrzeba udania się tą ulicą, zważywszy dalej, że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy miasta nie za to płacą dodatki do podatków, aby sobie zapamiętywać miejsca, w których podczas ciemnych a długich wieczorów jesiennych można kark skręcić, ale na to, aby ci, do których to należy, utrzymywali w znośnym przynajmniej stanie publiczne drogi; śmiemy zwrócić na ten szczegół uwagę szanownej rady miejskiej, aby korzystając z pięknej pogody raczyła tym z pomiędzy członków swoich, do których sekcyi rzecz tę przydzielono, polecić sprawdzenie w miejscu uwag naszych. Że już piszemy o tej stronie miasta, musimy jedno jeszcze wynurzyć życzenie, a mianowicie, że należałoby przecie najprzód gasić latarnie w niej wtedy dopiero, gdy się je gasi wszędzie indziej, a nie wcześniej, a powtóre, że nie utrudzonoby tak straszie straży bezpieczeństwa, gdyby i w kilku punktach nowego świata kazano jej czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców. Jeżeli u nas rozboje i kradzieże na wielkie nie dzieją się rozmiary, przypisać to musimy moralnej zacności narodu, u którego mało zawsze było wyrodków, puszczających się na podobne przedsiębiorstwa, a nie organom rządowym, mającym czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców. Kto o tem wątpi, niech się przejdzie około godz. 11tej wieczorem po wszystkich przedmieściach, zaczynających się tam, gdzie się kończy oświetlenie gazowe, a nie spotka ani straży, ani nawet patrolu, a przytem takie pustki na ulicach, że gdyby jaki Neczepurowicz w mieście naszem zorganizował bandę, mógłby śmiało tam wykonywać swe rzemiosło, bez najmniejszej przeszkody. Wolno się przy tej sposobności zapytać, czy mieszkańcy przedmieść nie przyczyniają się do utrzymywania straży bezpieczeństwa i do kosztów oświetlenia miasta ? ?

* (M) Teatr lwowski w Czerniowcach. Wracam z dworca, źle mówię, z Łużan, świeżo pod wpływem rozstania się z towarzystwem sceny lwowskiej. Dziwnie rzewnym był widok gotujących się do odjazdu: coś obozowego i artystycznego razem w tym bezładzie, w tym pośpiechu, a niezmącona lekkość i swoboda młodych artystek, prawie współczucie budziła dla ich pięknej, a tak ciężkiej doli.. Tu gwarna grupa rozpryska się w szepczące pary, tam ostatni wymieniają uścisk dłoni, ówdzie łezka tuli się do rzęsy, a wczesność pory jakiemś sennem światłem oblewa niezwykły obraz, któremu wspaniały westybul i gustowny ogródek dworca czerniowieckiego służą za ramy. Z uderzeniem dzwonka i serca mocniej uderzają, a w chwili, kiedy z wezbraną żalem piersią niewiemy, czy nam tęskno za sceną, czy za artystami, zabrzmiała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, przypominając nam wzniosłą misyę sceny polskiej. O tak! nie zginie Polska, póki spragnionych i słabych odżywiać i krzepić będzie iskra bratniego czucia, póki sztuka rozstrzelone żywioły polskie skupiać, a bezmyślne do samowiedzy podnosić będzie. W pracującej warstwie społeczeństwa, jest tu bardzo wiele żywiołu polskiego, ginącego bezwiednie i wynarodawiającego się w amalgamie rozmaitych nacyi. Kiedyś wielka odpowiedzialność ciężyć będzie na tych, którzy tu na kresach, przodując inteligencyą, nie pomyśleli o tem, by zbliżyć ramię do ramienia, zjednoczyć rozdrobionego ducha i równy pracy nadać kierunek...

Nielitościwa trąkba zagrała, a parowóz uprowadził nam drogich naszych gości. *Z białą różą* w ręku i z myślą razem z pociągiem dolatując Stanisławowa, gdzie się towarzystwo zatrzymać zamierza, nic dziwnego, jeżeli mi pilno, pierwsze chwile osamotnienia poświęcić wspomnieniu...

Za pamięć o nas jesteśmy panu Miłaszewskiemu tem wdzięczniejsi, ile że p. M. ani dość burzliwie zaklinaną emulacyą sceny wołoskiej i jej wrzekomych wielbicieli, ani szczupłością garstki Polaków nie dał się odwieść od zamiaru rozbudzenia nas z jednostajnego somnabulizmu, w którym z chwalebną wytrwałością mięszaliśmy się codziennie w t. z. *Volksgartenie* między tłumy Niemców, Wołochów, Moskalów i t. d. A chociaż patryotyzm ultrasów rumuńskich, prócz hałasu, na żadną realniejszą demonstracyę się niezdobył i scena wołoska, znając widać przysłowie o wielkiej chmurze i małym deszczu, nie pospieszyła w ramiona bratnich amfitryonów, jednak sprzysięgła się Wołosza, jak owe w bajce Agrypy na żołądek spiskujące *członki ludzkiego ciała*, nie chodzić na polskie przedstawienia; jak gdyby to Polacy ich ciemiężyli, prześladowali, byli ich — Moskalami! To też prócz kilku, którzy jaśniej patrząc, pojęli, że jedność położenia równa Polaków z Wołochami, prócz tych kilku nader nam miłych objawów, na pierwszych przedstawieniach oglądnąwszy się, widziałeś zawsze te same twarze polskie.

Dopiero Halka Moniuszki, chociaż tak rzewnie swojska, stanąwszy muzyką na kosmopolitycznem stanowisku sztuki, rzuciła pomost, po którym muzykalne dzieci wschodu pospieszyły do teatru, a pna Kwiecińska wywiązując się z roli tytułowej, spiewem i więcej jeszcze niezrównaną grą, nie przypominała nam już owego harfiarza z wyspy Scios, który ustami Juliusza: śpiewał pustemu morza brzegowi.

Halkę słyszeliśmy tutaj trzy razy, wsłuchując się z coraz większą roskoszą w cudowną muzykę, przed której twórcą nawet wrogi teatru naszego czoła uchylić musieli. Widzieliśmy śliczniutką komedyę: *Cicha woda brzegi rwie,* pełne humoru *Posażna jedynaczka* i *Piosnka Wujaszka,* dalej *Panie Kochanku, Rodzina Benoitonów, Wieniec grochowy, Zbudziło się jej serce* i inne, prócz tego operetki: *Paziowie królowej Marysienki, Pensyonarki, Dziesięć cór* itd.

Każde z widzianych tu przedstawień, publiczność przyjęła z zapałem i zachwyceniem, ale bo też nietylko znakomity talent, pojedynczych członków towarzystwa, ale w ogóle pewien szyk w wykonaniu, doskonałą zawsze stwarzał całość.

* W Peszcie w przyszłym już miesiącu zacznie wydawać p. Ihnatko, profesor gimnazyalny tamże, czasopismo polityczne w narzeczu ruskiem pod tyt: „Oteczestwo“ (ojczyzna), dążności antimoskiewskich; jak wiadomo bowiem węgierscy Rusini w niedostatmwłasnego organu, posłujguą się dotąd lwowskim „Słowem“.

* Walka rozbójników z wojskiem. Jędrzej Juchas, sławny bandyta węgierski, przebywający Nyryjskiej puszczy — wraz ze swymi towarzyszami, istną z wojskiem stoczył walkę, dnia 26. t. m. Sześciu strzelców i jeden pandur wytropiwszy ślad rozbójników, zastali ich w karczmie tańcujących, przy winie czardasza. Na 30 kroków od karczmy zajęli wojskowi stanowiska, i o godzinie 3 po południu rozpoczęli ogień. Rozbójnicy strzelali drzwiami i oknami, a żołnierze nawzajem do drzwi i okien. Taka strzelanina trwała przez trzy godziny, bez żadnej straty z którejkolwiek strony. Z pomiędzy rozbójników wymknęło się czterech i pomimo gradu kul umknęli do lasu. Pozostał tylko Juchas sam, a nadzwyczajna jego śmiałość i przytomność umysłu, nie opuściły go ani na chwilę. „Więc pijcież i wy!...“ zawołał do strzelców, i wystawił im przez okno flaszkę wina. Gdy znów pandur zawołał do niego, że gdy się nie podda, to karczmę podpalą — wtedy Juchas stanął śmiało we drzwiach, a trzymając przed sobą dwa nabite pistolety, zawołał: „Nie czyńcie tego, bo tu są jeszcze inni ludzie... chodźcie i weźcie mnie“, poczem umknął w las. Strzelcy puścili się za nim w pogoń i gnali za nim przez kukurudzę aż do lasu, w którym chciał się Juchas schronić; lecz inne wojsko otoczyło las, a Juchas mimo to nie został schwytany. Jakim sposobem umknął? jest do tej chwili tajemnicą.

* Pokwitowanie na policzek. Do redakcyi rządowego dziennika francuzkiego „Pays“ przyszedł w tych dniach porucznik od marynarki i żądał widzieć się z panem Cassagnac. Gdy tenże wyszedł, uderzył go porucznik w twarz, nie dając żadnego usprawiedliwiającego powodu. P. Cassagnac największy zachowując spokój, zapytał go o przyczynę tej zniewagi. „Pan lżyłeś p. Juliusza, Favre“, mówił porucznik w uniesieniu, „lżyłeś studentów... ja takich artykułów nie cierpię.. więc się bić musimy, lecz nie na szpady, bo moi koledzy wiedzą, że jabym pana zabił.. i t. p. P. Casagnac zażądał od oficera, aby poświadczył, że mu dał policzek, co też uskutecznił i oddalił się. P. C. dowiedziawszy się, że ów oficer za burdy wydalony został z marynarki, całą tę sprawę oddał sądowi karnemu.

* Od zarządu miejskiego Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej we Lwowie:

Mianowany przez centralny zarząd Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej delegatem na miasto i powiat lwowski Karol Widman, wezwał w myśl § 35. statutu Stowarzyszenia stosownie do nstrukcyi centralnego zarządu: pp. Feliksa Piątkowskiego, Wojciecha Michnę, Piotra Zbrożka i Bronisława Dulębę do zarządu.

Na posiedzeniu z dnia 28. lipca b. r. zarząd ukonstytuował się, wybrawszy z grona swego Karola Widmana przewodniczącym, Bronisława Dulębę sekretarzem, Feliksa Piątkowskiego kasyerem, Piotra Zbrożka gospodarzem.

Członkowie zarządu wpisują do Stowarzyszenia i odbierają wkładki. Również wpisać się można w sklepie pp. Rudolfa Szwarca, Jaskólskiego, Stanisława Jekla, Adolfa Aleksandrowicza i w księgarni pp. Seiferta i Czajkowskiego. Przypominamy, że w myśl §. 4. statutu Stowarzyszenia każdy bez różnicy płci i wieku może być członkiam Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej i zarazem wzywany do najliczniejszego udziału.

O bliższych warunkach brania udziału w Stowarzyszeniu, wzmiankują statuta Stowarzyszenia, których dostać można u wyżwspomnionych osób. K. Widmann. B. Dulęba.

---

* Szczegółowy program podróży do Zurychu, w w którym oznaczone będą ceny na kolejach bawarskich i szwajcarskich, wyjdzie jutro i będzie interesantom rozdawany w administracyi Dziennika; także na żądanie przesyłany być może na prowincyę.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 31. lipca. Do „Journal des Debats“ piszą z Rzymu, iż zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy watykanem a gabinetem] wiedeńskim uważać należy jako rzecz dokonaną. — Z drugiej znowu strony potwierdza „Liberte“ dawniejszą wiadomość „Internationala“, iż kurya rzymska wysłać zamierza kardynała Silvestri w osobnej poufnej misyi do Austryi. Kardynał opuści Rzym pod pretekstem zwidzenia którychkolwiek z kąpieli austryackich, w rzeczywistości jednak uda się do Wiednia, gdzie ma mieć bardzo wiele pozyjaciół.

O zbliżeniu się Austryi do Prus powiada „Correspondance Generale,“ iż wszelkie takowe pogłoski i najmniejszej nie mają podstawy, i dodaje w końcu: „Od zawarcia pokoju prazkiego stara się wprawdzie Austrya być w dobrych stosunkach z Prusami, alež nie ma ona najmniejszego powodu, starać się o spotęgowanie przyjaźnych tych stosunków. Przeciwne w tej mierze pogłoski polegają albo na mylnem zapatrywaniu się na prawdziwy stan rzeczy, albo mają tylko złośliwy zamiar zakłócić owe dobre porozumienie, jakie szczęśliwym sposobem obecnie istnieje pomiędzy Francyą a Austryą.“ Z wywodami temi zgadza się też zupełnie „Nord. Allg. Ztg.,“ dodaje jednak, iż pogłoski owe rozszerzyły się jedynie w skutek częstych traktowań tej sprawy w dziennikach wiedeńskich.

Prusy myślą na seryo albo ufortyfikować Moguncyę, albo w pobliżu Frankfurtu nową postawić twierdzę. W ogóle znowu słyszeć się dają wojenne głosy.

Peszt 31. lipca. Dla jenerała Bema postanowiło biharskie Towarzystwo honwedów postawić pomnik w Klausenburgu.

Paryż 30. lipca. „Etendard“ donosi, iż mający wkrótce nastąpić wybór pana Lagueronni'ere na posła Brukseli w miejsce hrabiego Comminges-Guitand jest prawie pewnym, który to ostatni zastąpić ma markiza de Banneville w Bernie.

„Patrie“ i „Etendard“ (po raz wtóry) zbijają pogłoski o zawarciu cłowej i wojskowej unii pomiędzy Francyą, Holandyą i Belgią.

Na posiedzeniu senatu przyjęto ustawę o pożyczce i kilka innych jeszcze ustaw dotyczących wyłącznie spraw miejscowych. Minister państwowy Rouher odczytał dekret względem zamknięcia sesyi, poczem zgromadzenie rozeszło się.

Francya adoptuje projekt Moskwy względem międzynarodowej konferencyi w sprawie zniesienia kul pękających w wojnie.

„Internationale“ donosi, jakoby pomiędzy markizem de Moustier a posłem angielskim lordem Lyons w Paryżu toczyć się miały obecnie konferencye względem zwołania kongresu europejskiego w celu uporządkowania bieżących spraw.

Zapowiedziane na dzień dzisiejszy Zgromadzenie ludowe nie odbędzie się z powodu zakazu c. k. władz.

W razie otrzymania zezwolenia w skutek wniesionego do c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych rekursu, dzień urządzić się mającego Zgromadzenia ogłosi się osobnemi plakatami]

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie

dnia 1. sierpnia 1868.

	Płacą złr.	Płacą kr	Żądaj. złr.	Żądaj. kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	210	—	211	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	185	50	186	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	71	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	77	70	78	20
„ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	74	—	74	50
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	87	40	87	—
Obligi indemnizacyjne galic.	66	80	67	90
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	25	101	25
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissiy	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	88	50	89	25
„ „ lwowsko-czern. I. „	76	25	77	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	34	5	38
Dukat cesarski	5	38	5	43
Napoleond'or	9	6	9	14
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Półimperyał rosyjski	9	34	9	41
Srebro	111	25	112	25

Gospodarstwo i handel.

— Lwów 30. lipca. W ostatnich dniach mieliśmy trwałą suchą pogodę, wielce pożądaną, z powodu odbywających się żniw. Na targowicach zaczyna się już pokazywać zboże tegoroczne i jest bardzo piękne, zwłaszcza pszenica.

Dowóz wełny był mniejszy w tygodniu ubiegłym, ogółem dowieziono około 1400 cetn. Kilka partyj nadeszło do Czerniowiec dla posłania koleją, a prawie wszystkie transporta odeszły do Prus. Kilka pomniejszych partyj tegorocznego rzepaku wywieziono z Galicyi do Austryi. Stosunkowo małe były także transporta lnu, konopi i pakuł, główny zaś odbyt na te artykuły jest do fabryk morawskich i czeskich zawsze po stałych cenach. Panująca ciągle posucha, a tem samem nbytek wody w rzekach spławnych, utrudnia wywóz drzewa budulcowego i do wyrobów, którego znaczne transporta, posyłane są z Bukaczowiec do Medyki i Jarosławia dla spławienia do Bydgoszczy.

Handel zbożowy także nie był ożywiony i ceny zaczynają spadać. O ile dotychczas wiedzieć można, zbiory tegoroczne, zwłaszcza pszenicy wypadły pomyślnie. Ze względu na powszechny w całej Europie urodzaj i na stosunki materyalne galicyjskich właścicieli dóbr, nie pozwalające im zatrzymywać długo zboża swojego po magazynach, prawie z zupełną pewnością przewidzieć już można, jaki obrót weźmie w przyszłości galicyjski handel zbożowy, a mianowicie, że ceny coraz bardziej spadać będą i że tylko do Niemiec północnych będzie można wywozić. (G. L.)

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 31. Lipca.

PP. Jendrzejewicz F. z Żurawiec, Minster H. z Waniowa, Padlewski S. z Suchod, Rozwadowski T. i Jordan z Babina, Laskowski J. z Sokala, Pruszyński J. z Pomorzan, Baliński K. z Warszawy.

Kolej żelazna

odchodzi

Ze Lwowa do Krakowa o godzinie 5 minut 10 rano
„ „ „ „ „ „ 5 „ 20 wieczór
Ze Lwowa do Czerniowiec o godzinie 10 rano
„ „ „ „ „ „ 10 wieczór

przychodzi

Z Krakowa do Lwowa o godzinie 8 minut 40 wieczór
„ „ „ „ „ „ 8 „ 32 rano
Z Czerniowiec do Lwowa o godzinie 5 rano
„ „ „ „ „ „ 5 wieczór.

J. Osiecki Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: K. Groman. Czcionkami drukarni „Dzien. Lwow." Dr. H. Jasieńskiego